

Ciepła pamięć wielkiej katastrofy

Krzysztof Gottesman

Na początku stycznia minęła kolejna rocznica urodzin Edwarda Gierka. Pamięć o pierwszym sekretarzu KC PZPR z lat siedemdziesiątych XX wieku ciągle u dużej części Polaków wywołuje nostalgię i ciepłe uczucia. Także u niektórych polityków, którzy się do niego odwołują.

Złości mnie współczesny kult Gierka. Te wszystkie szynki nazywane jego imieniem, ronda, których ma być patronem, i inne niezliczone próby jego upamiętnienia. Nie chcę popełnić jednak częstego błędu. Bywa, że nastroje społeczne idą w poprzek lub zgoła przeciw faktom i zdrowemu rozsądkowi. W przeprowadzonych parę lat temu badaniach Polacy uznali lata siedemdziesiąte za czas, w którym żyło się im najlepiej. Ale i dziś większość Polaków dobrze ocenia tamtą dekadę. Na początku zeszłego roku w środowisku SLD zrodził się pomysł, by rok 2013 obwołać Rokiem Edwarda Gierka. Propozycja w końcu upadła, ale dziennik „Rzeczpospolita” opublikował sondaż, z którego wynikało, że blisko połowa Polaków popiera taki pomysł. Przeciw była mniej niż jedna trzecia. Okazuje się, że stanowisko w tej sprawie nie wiąże się z poglądami politycznymi, ale z wiekiem. Wśród ludzi o prawicowych poglądach mających ponad 57 lat – czyli pamiętających czasy Gierka – większość chciała Roku Gierka. Nie obrażam się na te nastroje, trzeba je przyjąć takimi, jakie są, i próbować zrozumieć. A przede wszystkim pokazywać, że to tylko jedna strona medalu. Odwrotna jest zupełnie inna. Więcej, sprawia, że całość jest fałszywa. Nie jest to trud zupełnie daremny. Z tych samych ba-

dań można się mianowicie dowiedzieć, że wśród młodych ludzi mających prawicowe poglądy zwolenników Gierka i jego czasów trzeba ze świecą szukać. Wierzę, że i ci z lewicy dojdą do tych samych wniosków.

Edward Gierek urodził się w Zagłębiu Dąbrowskim w rodzinie górniczej 6 stycznia 1913 roku. Już jako młody chłopak pracował w kopalni, najpierw w Polsce, później w Belgii i we Francji. Tam działał w partiach komunistycznych i tam został po raz pierwszy zauważony przez towarzyszy radzieckich, co później pomogło mu w robieniu kariery w Polsce. Wrócił w 1948 roku i szybko wspinał się po partyjnej drabinie. Komitet wojewódzki, komitet centralny, biuro polityczne, a przede wszystkim rządy na Śląsku wzmacniały jego pozycję. Nie tylko zresztą w aparacie, ale również w szerszych grupach społecznych, nie wyłączając inteligencji. Przywódca partii Władysław Gomułka – powszechnie już niepopularny, a nawet znienawidzony zwłaszcza po Marcu '68 i inwazji na Czechosłowację – tracił zaufanie. O ile w Polsce duże szanse miał Mieczysław Moczar ze swoją grupą głodnych władzy działaczy robiących kariery po Marcu, o tyle w stolicy międzynarodowego proletariatu liczył się przede wszystkim Gierek. Pamiętano mu, że w czasie Października '56 Chruszczow mówił o nim

jako o gwarancie sojuszu i przyjaźni polsko-radzieckiej – obok Rokossowskiego, Józwiaka czy Nowaka. Gierek jako jedyny z sekretarzy wojewódzkich jeździł na urlop na Krym, co było nie tylko wyróżnieniem, ale i sygnałem dobrze rozumianym na najwyższych szczytach partyjnej władzy. W trakcie rewolty na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku Gomułka został szybko i sprawnie usunięty. Jego miejsce zajął Gierek. W przemówieniu po objęciu władzy zwrócił się do Polaków per „Rodacy”. Nikt z komunistów tak wcześniej się nie wyrażał.

O rządach Gierka mówi się, że to czas modernizacji Polski. – Wówczas budowano w Polsce fabryki, dzisiaj się je zamyka – przekonują spadkobiercy Gierka z SLD. I tak, i nie. W Polsce rzeczywiście na początku lat siedemdziesiątych nastąpił wzrost inwestycji i poziomu życia. Nigdy przedtem – ani potem również – nie wybudowano tylu mieszkań, i to już bez ślepych kuchni. Polska otworzyła się na świat, ludzie zaczęli wyjeżdżać za granicę, również na Zachód. Chłopom zniesiono obowiązkowe dostawy, podniesiono ceny skupu, objęto ich opieką lekarską.

Listę tę rzeczywiście można by ciągnąć. Wszyscy wiedzą, że cały ten gigantyczny postęp odbywał się na kredyt. Większości to, jak się okazuje, nie przeszkadza. Było przecież tak miło. Gdy się jednak głębiej zastanowić, to wcale tak miło nie było. Ciszej – jeśli w ogóle – mówi się o tym, że te kredyty do dzisiaj odbijają się czkawką polskiej gospodarki. Podobnie mniej chętnie mówi się o uległości wobec Sowietów. Nie chodzi tylko – choć był to krok bardzo ważny i symboliczny – o wpisanie do konstytucji przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, lecz także o rozwój przemysłu zbrojeniowego. W latach siedemdziesiątych wydaliśmy na zbrojenia ponad trzydzieści miliardów złotych, pożyczonych zresztą. Wybudowana została szeroko-torowa linia kolejowa z Hrubieszowa do Huty Katowice, tworzone były plany ataku na Zachód.

„Wracaj, Edziu, z nami kwita, lepszy złodziej niż bandyta” – głosiła wieść

gminna po wprowadzeniu przez Jaruzelskiego stanu wojennego. To też nie jest cała prawda. Represje stanu wojennego były rzeczywiście krwawe, ale i Gierek nie był takim „liberałem”, jakim chcieliby go widzieć jego obrońcy. Surowe wyroki na członków „Ruchu” i braci Kowalczyków, zabójstwa Stanisława Pyjasa i ks. Romana Kotlarza, „ścieżki zdrowia” w Ursusie i Radomiu wpisywały się w jego politykę. „Liberalizm” był zaś przede wszystkim wymuszony naciskiem Zachodu, który trzymał worek z pieniędzmi.

Jest jeszcze jedna strona rządów Gierka, o której nie lubi się mówić. To był czas wielkiej demoraliza-

cji społecznej, rozwoju społecznego konformizmu na ogromną skalę. Kto dzisiaj chce pamiętać, że w wielu szkołach był zwyczaj, że grupa uczniów po studniówce, a przed maturą zapisywała się do partii. Z przekonania? Raczej z przekonania, że tak wypada, że to się przyda. To nie była młodzież ideowa, jej ideą była bezideowość. Podobnie jak większości ówczesnych działaczy. Liczba członków PZPR przekroczyła w 1980 roku trzy miliony.

„Złodziej” z cytowanego wierszyka nie wziął się z powietrza. „Załatwiano”, „kombinowano” na potęgę. Od najwyższych kręgów partyjnych do – niestety – zwykłych ludzi. Był w tym zresztą pewien zamysł, tworzenie wspólnoty podtrzymywanej przez wzajemne korzyści, w czym też tkwi jakaś część wytłumaczenia dzisiejszej popularności Gierka.

Bo koniec był taki jak zwykle. Gospodarka realnego socjalizmu ma inne cele niż zaspokajanie potrzeb ludzi. Kolejna zima stulecia, przełomu lat 1978/1979, obnażyła do reszty nieudolność systemu.

A że przedtem było tak miło... 

Krzysztof Gottesman – dziennikarz
i publicysta, pracownik Wydziału Komunikacji
Społecznej IPN

